

665 „Jestem dziś jeszcze głębiej żukochana w Robespierre niż pięć lat temu... Nikomu, ani żywemu, ani fikcyjnemu nie dotrymałam wierności tak długo. Nikt z drugiej strony nie miał na mnie tak przewrotnego wpływu jak ten człowiek, dzięki któremu odkryłam moralność, najwyższe duchowe pojęcie ludzkości” — pisała Stanisława Przybyszewska do swej ciotki i opiekunki, Heleny Barlińskiej w kwietniu 1929 roku, w dniu ostatecznego ukończenia swego dramatu „Sprawa Dantona”. To jakże osobiste zwierzenie stanowi klucz do samej sztuki Przybyszewskiej. Jej podłożem było nie tylko zafascynowanie młodą autorką tematem Rewolucji Francuskiej, której poświęciła wszystkie swe nieliczne — trzy zaledwie — dzieła dramatyczne i kilka utworów prozatorskich, ale również zafascynowanie jednym z jej czolowych bohaterów: Maximilianem de Robespierre.

W przeciwieństwie do dawnych historyków w tej właśnie postaci widzi Przybyszewska uosobienie wszystkich szlachetnych, pięknych, wzniosłych cech człowieka, przywódcy, rewolucjonisty, przeciwstawiając je Dantonowi, który swe dawne zasługi „człowieka 10 sierpnia”, woda i trybuna ludu wykorzystuje dla swych prywatnych celów, tylko usta mając nadal pełne ideowych, rewolucyjnych frazesów. W postaci Robespierre'a skupia zarazem autorka wszystkie konflikty i tragedie rewolucji, do której nie dorosło społeczeństwo i do której nie dorosli

Krystyna Zbijewska

# Gorzka lekcja

sami przywódcy. W imię szczytnych ideałów Robespierre jest zmuszony postępować wbrew własnemu przekonaniu. Dla ocalenia rewolucji przed kontrrewolucją sięga do terroru, który — sam zdaje sobie z tego naslepiej sprawę — obróci się i przeciw niemu, i przeciw rewolucji.

Oto konflikt osobisty Robespierre'a, a zarazem węzłowy konflikt sztuki. Uogólniając — konflikt rewolucji; każdej, nie tylko francuskiej. Konflikt każdego postępu. I tak znajdziemy najcenniejszy walor sztuki Przybyszewskiej: jej ponadczasowość, jej współczesność treściowo-ideową — mimo historycznej scenerii i historycznego kostiumu.

Bo przecież nie „sprawa” Dantona i nie rozterki Robespierre'a angażują tak głęboko dzisiejszą widownię, lecz poprzez tych bohaterów sprzed dwu wieków nasze współczesne. I to nie zawsze te największe — ze sprawami władzy, wolności, rewolucyjnej walki związane, ale nawet całkiem zwykłe, spotykane na co dzień. Jakże gorzka lekcja płynie na przykład ze sceny, gdy patrzymy jak paryski lud, niedawny zdobywca Bastylii, lud bojowy,

sprawiedliwy, szlachetny, nagle pod wpływem strachu staje się bezwolnym, godnym pogardy tłumem...

Te właśnie żywe treści zainteresowały przede wszystkim Jerzego Krasowskiego — reżysera, dla którego teatr par excellence polityczny jest naczelną ideą twórczą. (I te żywe, aktualne treści sprawiły, że sztuką Przybyszewskiej otworzył w Warszawie swe podwoje odrestaurowany Teatr Powszechny, którego nowy dyrektor Zygmunt Hübner na inaugurację wybrał właśnie „Sprawę Dantona”, dając stołeczną publiczność świetnym, ostrym przedstawieniem w reżyserii Andrzeja Wajdy). W Krakowie po znakomitym scenicznym „Kabarecie politycznym”, jakim było przedstawienie brechtowskiej „Turandot” w realizacji Krasowskiego, otrzymaliśmy obecnie na deskach Teatru im. Słowackiego — zupełnie inne, niemniej wymowne mimo surowości scenicznego kształtu przedstawienie „Sprawy Dantona”.

Przedstawienie nietatwe, wymagające od widza poważnego skupienia i — cierpliwości (liczne przerwy, spowodowane zmianą sceny w warunkach braku obrotówki; na szczęście wypełnia je ciekawa, nowoczesna muzyka

Adama Walacińskiego). Ale zarazem przedstawienie silnie angażujące nie tylko intelektualnie, lecz także emocjonalnie.

Choć osobiście daleko silniej, właśnie emocjonalnie, przeżyłam pierwszą realizację tej sztuki przez Jerzego Krasowskiego — przed 8 laty we Wrocławiu. Zapewne dlatego, że wtedy było to prawdziwe odkrycie. Ale dlatego także, że samo przedstawienie w warunkach wrocławskiego teatru ze znakomitą parą protagonistów silniej niż krakowskie przemawiało do wyobraźni widza.

W obecnym spektaklu autentycznym odkryciem jest — Robespierre: wielka rola, zagrana przez debiutanta. Nieczęsto to zjawisko w teatrze i na pewno za to odważne posunięcie reżysera — profesora-rektora należą się szczególnie słowa uznania. Młody absolwent krakowskiej PWST, Jerzy Kryszak, który już w przedstawieniach dyplomowych (jako Przełęczki w „Przełęczce” Zeromskiego i — właśnie Robespierre w „Thermidorze” Przybyszewskiej) ujawniał wyjątkowe walory aktorstwa — powściągliwego, a pełnego żaru — na scenie ogromnej udźwignął swą wiodącą ro-

lę Robespierre'a. Może; troszkę nazbyt ascetycznie, nazbyt surowo i zimno traktuje postać swego bohatera, ale nieruchoma maska jego twarzy z przenikliwym, wyrazistym oczyma jest jednak wielce wymowna. Stwarza Kryszak sceniczną indywidualność. Pozwala wierzyć, że jego bohater był kimś wybitnym. W scenie końcowej — we wstrząsającej w swych treściach rozmowie z Saint-Justem na moment nawet porusza nasze serca.

Nie tworzy niestety scenicznej kreacji znakomity aktor Jerzy Nowak w roli Dantona. Rola ta wyraźnie mu „nie leży”. Nowak robi wszystko, by uratować człowieczeństwo Dantona; i to bez wątplenia podnosi rangę samej „sprawy”, ale mimo historycznego niekiedy szamotania się na scenie — nie przekonuje w pełni. Nijacy jako sceniczni bohaterzy są też w większości działające obu ugrupowań rewolucyjnych — poza kilkoma wyrazistymi w swych epizodycznych rolach postaciami (Philippeaux, — Andrzej Balcerzak, Delacroix — Wojciech Ziętarski, Billaud — Karol Podgórski, Vadier — Hugo Krzyski) większość niezbyt przypomina mężów stanu. Nie porywa również przepiękna przecież postać Saint-Justa (Stanisław Elsner). Nie przeżywa się w pełni tragedii młodzieńczego prokuratora Trybunału Rewolucyjnego Fouquieria (Jerzy Grałek).

Nie jest krakowska „Sprawa Dantona” przedstawieniem aktorskim. A w tego typu sztuce, gdzie słowo, jego głębokie treści stanowią walor najistotniejszy, dobre aktorstwo jest szczególnie ważne.